

na początku

Z HERBEM w biznesie

Jan Lubomirski-Lanckoroński jest znany jako potomek wielkiego rodu i zięć miliardera. Leży zatem i pachnie? – Tylko działanie daje mi satysfakcję – twierdzi biznesmen. **ROZMAWIA KAROL JEDLIŃSKI**

Czy warto pytać, jak to w pana biznesowym – i nie tylko – życiu bywało? Przecież wielu w tej sprawie swoje wie. Im pana nazwisko rodowe i nazwisko teściów mówi wszystko.

Rozumiem. Urodziłem się, a potem to już poszło – wszyscy księżciu wszystko dali i ten bawi się w najlepsze.

Potwierdza pan?

Nie chcę i nie chciałem żyć w przeświadczeniu, że tak czy siak fortunę będę miał. Dlatego od studenckich czasów zakasuję rękawy i udowadniam, że zamiast dostawać, wolę wypracowywać sam. Oczywiście, zawsze miałem to poczucie, że mam bazę, komfort na zapleczu.

Czyli nawet, gdyby nikt nie kupował kanapek w pana sieci, to i tak nic by się nie stało. Ot, poszalało się, zbankrutowało z hukiem i tyle.

Być może kusząca jest wizja szaleństw młodości i to nie na swój rachunek. Ale im dłużej o tym myślałem, tym mocniej wracało do mnie pytanie: No dobra, ale jaką z tego będę miał satysfakcję? Co mi da takie podejście?

Pana CV zadziwia – nie wyszalał się pan w zagranicznych koledżach i uniwersyte-

tach. Liceum w Krakowie, studia w Krakowie. Sentyment?

Po części pewnie tak – Kraków to tradycje rodzinne i galicyjskie przywiązanie do ojczyzny. W Liceum nr 2 im. Jana III Sobieskiego uczyli się moi przodkowie. To też czas decyzji, co ze studiami, i obserwowanie mojego ojca i jego problemów z odzyskaniem dóbr rodzinnych.

Zatem życiowe plany były jasne: prawo na UJ i starania o zwrot pamiątek rodzinnych.

Tak, ale pamiętajmy, że nie byłem zamknięty tylko na Kraków. Kilka miesięcy w roku spędzałem np. w Dolnej Austrii, gdzie mieszka spokrewniona z Lubomirskimi arystokracja. W pałacu ciotki Doroty poznawałem nie tylko dobre maniery, ale i realny kapitalizm. Do dziś pamiętam menu na podwieczorek, czyli kromkę chleba z marmoladą. Ciotka miała swoje zasady (śmiech).

To przez austriacki bagaż doświadczeń nie został pan przedstawicielem kwiatu palestry?

Dość wcześnie się ożeniłem, jeszcze na studiach. Wówczas z bliska poznałem urok teścia. Sukcesy Jana Kulczyka niesamowicie podziały na moją wyobraźnię i pchnęły



mnie dalej, poza samo prawo. Drugim wzorem był dla mnie brat pradziadka Stanisław Lubomirski. To taki przedwojenny Kulczyk: zakładał pierwsze linie lotnicze, był szefem Związku Banków Polskich, prezesem Związku Hut Stali, manufaktury tkackiej Poznańskiego, warszawskiej giełdy, inwestował w ropę w Imperium Rosyjskim – mógłbym bez końca wymieniać. Za zasługi gospodarcze dla Polski został pochowany na Powązkach w Alei Zasłużonych.

Czyli pochodzenie pomagało w biznesie?

Tytuł, więzy krwi pomagają. Ale laik z tytułem niewiele zdziała. Mnie prawo przydaje się w biznesie do dziś, aplikacja radcowska otwiera mi ścieżki na skróty w negocjacjach z prawnikami przy dopinaniu transakcji. Jesteśmy partnerami. Ale mimo lub właśnie przez zapatrzenie w sukcesy teścia i przodków, wiedziałem, że do poważnego, dużego biznesu potrzebuję czegoś więcej niż prawo.

Wcześniej do mniejszych biznesów wystarczyły panu dwie ręce, zapał i dobry pomysł.

Pije pan do mojego pierwszego interesu, sieci barów kanapkowych? Wtedy tak było. Ale po studiach prawniczych, szukając intelektualnej